

Z redakcyjnej poczty

Kraków, 5 czerwca 1996 r.

Drogi Panie Profesorze,

Czytając ostatnie, bardzo ciekawe zresztą, dwa numery *Na Początku...* (maj, czerwiec 1996) uświadomiłem sobie, że w sporze stara/nowa Ziemia zupełnie nie widzę podstaw do „rozłamu” w środowisku kreacjonistycznym. Dla mnie osobiście obczasowe scenariusze rozwoju Kosmosu i Ziemi — krótki i długi — są równie rozsądne. Każdy z nich jest możliwy do testowania, choć przy obecnej naszej wiedzy, żadnego — w moim przekonaniu — nie da się ostatecznie, z absolutną pewnością wykluczyć. W obu widzę wyraźną, absolutną konieczność wielokrotnego działania Stwórcy. Sam upływ czasu, lat i tysięcy lat nie ma dla mnie żadnej mocy sprawczej. Zmiany w naturze zachodzą przecież z różną szybkością. Pewne kryształy powstają szybciej inne wolniej, pewne przedmioty niszczą się szybciej inne wolniej, ale nigdy sam czas ich nie tworzy ani sam czas ich nie niszczy. Do tego konieczne są przyczyny, a one mogą występować, z różną intensywnością, w różnych momentach czasowych. Samo wydłużanie skali czasu podobne jest do oddalania rzutnika od ekranu. Im dalej tym obraz większy, im bliżej tym mniejszy. Te zmiany wielkości obrazu nie wyrażają żadnych zmian w przyczynach — jeśli nie brać pod uwagę „trudu” przesuwania rzutnika. To przesuwanie nie zmienia kształtu obrazu ani jego wymowy.

Jestem przekonany, niezależnie od tego, co głosi Pismo św., że istnieje Nieskończenie Potężny i Mądry Stwórca, Istota niewyczerpana w swojej Pomysłowości i Dobroci. Jestem przekonany, niezależnie od tego, co głosi Pismo św., że ta Istota może wszystko wykonać w dowolnym tempie — podobnie jak to się dokonało przy zamianie wody w wino, przy rozmnożeniu chleba na pustyni, przy wskrzeszeniu Łazarza.

Z drugiej strony, choć jestem przekonany, że moje ciało Pan Bóg

mógłby sam, „własnoręcznie” kształtować w łonie mojej matki, to jednak opowiadam się za istnieniem stwarzanej przez Niego niepodzielnej, indywidualnej, niematerialnej, rozumnej, swobodnej, nieśmiertelnej duszy, która kształtowała moje ciało w łonie matki, a teraz tym ciałem się posługuje. Jedne teksty Pisma św. wyraźnie stwierdzają, że to On sam kształtował moje ciało (por. Hiob 10,11), inne pozwalają sądzić, że On dał nam niezniszczalny „pierwiastek życia”, który jest cenniejszy od naszego zniszczalnego ciała i który — w chwili śmierci — zostaje oddzielony od tego ciała z powodu grzechów pychy, nieuzasadnionej nieufności i arogancji wobec Boga. Ten pierwiastek życia, zwany przez filozofów i samo Pismo św. „duszą” kształtuje nasze ciało i on je ożywia. Tekst Hioba rozumiem więc w następujący sposób: ponieważ dar życia („duszy”) pochodzi od Boga, to On w ostatecznym rozrachunku jest twórcą mojego ciała. Podobnie mówi się, że to inż. Eiffel wybudował wieżę, choć budowali ją posłuszni mu majstrowie i podlegający im robotnicy.

Oto inne przykłady wymagające interpretacji wykraczającej poza literalne rozumienie poszczególnych słów. Pan Jezus powiedział np. „jeśli ziarno rzucone w ziemię nie obumrze, nie przyniesie owocu” (Jn 12, 25). Wiadomo, że niektóre ziarna rzucone w ziemię obumierają. One nigdy nie przyniosą plonu. Tylko zdrowe i żywe ziarno może kiełkować. Zatem muszę słowa Pana Jezusa rozumieć inaczej, niż je rozumie biolog. Nigdy nie miałem z tym trudności. Wiem, że każdy rolnik to rozumie i że nie traktuje porównania użytego przez Pana Jezusa jako błędu, ani jako dowodu, że wbrew danym biologicznym ziarno musi obumrzeć, by zakiełkować.

Pismo św. wiele razy mówi też o absolutnej władzy Pana Boga nad ziemią, ale ja wiem, że to nie Pan Bóg jest sprawcą krzywd i niesprawiedliwości. Wiem, że ludzie mogą działać skutecznie (do czasu) wbrew Jego Woli. Zatem, choć dałoby się przeciwstawić sobie wiele tekstów Pisma św. i choć dałoby się — jak to czynią ateści — wykazywać „wewnętrzne sprzeczności” Biblii, ja tych sprzeczności nie widzę, bo w takich konfliktowych językowo sytuacjach stosuję konieczne ograniczenia lub uzupełnienia znaczenia wyrazów w danym kontekście tak, że udaje mi się

obronić tekst Pisma św. przed zarzutem absurdalności.

Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek, kto Pismo św. czyta i kto temu Pismu ufa, nie dokonywał podobnych uzupełnień sensu wyrazów i zdań, które są przecież z reguły ogromnymi skrótami myślowymi. Czy ktoś będzie się upierał, że wśród „stu czterdziestu czterech tysięcy wykupionych z ziemi, którzy się z kobietami nie splamili” (Obj. 14,3-4) nie będzie ani jednej kobiety? Trudno mi uwierzyć, by ktoś się tak daleko posunął w literalnym rozumieniu tekstu Pisma św. Zatem wykazywanie sprzeczności w kwestiach stara/młoda Ziemia jest dla mnie niezrozumiałe. Skoro w wielu innych kwestiach biblijnych stosujemy zasadę precyzowania sensu wyrażen poprzez odpowiednio szeroki kontekst, nie rozumiem dlaczego w sprawie tak globalnej jak Stworzenie Kosmosu, życia i Człowieka szeroki kontekst tych zdarzeń miałby być nieistotny dla naszego pojmowania treści Objawionej?

Z drugiej strony, choć jestem zwolennikiem scenariusza Starej Ziemi, nie irytują mnie wypowiedzi zwolenników Młodej Ziemi. W tych wypowiedziach widzę bowiem głębokie i absolutnie rozsądne przekonanie o Wszchemocy Boga i o Prawdomówności Jego Objawień. To mnie zachwyca i zbliża do tych ludzi. Zdaję sobie też sprawę z prowizoryczności wielu (choć nie wszystkich) twierdzeń przyrodniczych. Jednak nie chcę zlekceważyć osiągnięć tych nauk, mimo, że wypowiedzi biologów traktuję selektywnie i nie wszystkie uznaję za dostatecznie udokumentowane. Dzięki odkryciom biologów znacznie wyraźniej widzę ogrom Dzieła Bożego, Jego Doskonałość i Wspaniałość. Któż dwieście lat temu przypuszczał, że w komórkach istoty żywych znajduje się „ściągawka” zapisana jednolitym szyfrem, „zrozumiałym” dla wszystkich istot żywych, ściągawka ułatwiająca budowanie miniaturowych maszyn chemicznych, których precyzja decyduje o sprawności naszych działań życiowych! „Zbiorniki wód” o których tak często pisze Biblia, istnieją przecież w atmosferze, ale ich „ścianki” nie są ani z drewna, ani z lodu, lecz wynikają z praw grawitacji, termodynamiki i innych. Jednak skuteczność tych „ścianek” jest wystarczająca do kontroli zraszania pól i lasów.

Powtórmy, im nauka lepiej poznaje tajemnice Przyrody, tym

wspanialsze okazuje się Dzieło Stwórcy. Dlatego nie mogę lekceważyć odkryć przyrodniczych, a tam, gdzie wydają się przeczyć treści Pisma św. staram się badać argumenty obu stron. Bywa, że zamiast faktu biolog usiłuje nam wcisnąć swoje przekonania oparte na pobożnych życzeniach a nie na rzetelnej i pogłębionej wiedzy o Przyrodzie. Ale badam też, czy te wyrażenia, których używa Pismo św. są rzeczywiście sprzeczne z faktami ujawnianymi przez przyrodników, czy może sprzeczność wynika jedynie z pozabiblijnego kontekstu dopisywanego w naszej ciasnej wyobraźni.

Nie apeluję więc o to, by lekceważyć argumenty na rzecz młodej Ziemi, ale raczej o to, by nie lekceważyć żadnych argumentów, również i tych na rzecz starej Ziemi, lecz by je wszystkie badać uczciwie. Równocześnie jestem przekonany, że bez względu na to, które argumenty ewentualnie przeważą, Wielkość, Dobroć i Potęga Stwórcy będzie dla nas tym bardziej oczywista, im bliższe pełnej prawdy będzie nasze poczucie rzeczywistości.

Piotr Lenartowicz SJ
Jesuit Faculty of Philosophy
ul. Kopernika 26
PL 31-501 Kraków
tel. 48.12.213155; fax. 48.12.213935

“Na Początku...” sierpień 1996, t. IV, nr 8 (75), s. 205-208.